Syn pocieszenia

Żyjemy w czasach trudnych, ostatecznych, które apostoł Paweł opisał w swoich listach. Przedstawiając cechy szczególne tych czasów, apostoł nie wymienia ani jednej pozytywnej, a tylko same negatywne. W takich warunkach przyszło nam żyć. I chociaż ogólnie rzecz biorąc nie narzekamy na brak żywności i odzienia, to jednak w domach, rodzinach i zborach coraz trudniej o zgodę, miłość, zrozumienie. Dlatego każdy z nas potrzebuje w dobie obecnej prawdziwego pocieszenia.

Każdy człowiek przychodzący na świat przechodzi cierpienia. Są ludzie, co cierpią niewiele. Jeżeli nie są chorzy ani kalecy i materialnie powodzi im się dobrze, to takich nazywamy szczęśliwcami. Ale są też ludzie, którzy strasznie cierpią na tej ziemi. Są cierpienia fizyczne, ale i moralne, które nie każdy może zauważyć. Gdy na przykład jest pogrzeb, to rodzina zmarłego przechodzi cierpienia. Ale co powiemy o człowieku, któremu przyniesiono dziesięć trumien na raz. Po prostu była wichura, dom się zawalił – wyjdź na podwórze i zobacz. Dziesięcioro twoich dzieci nie żyje. Miał też wiele wołów, osłów, był bardzo bogaty, ale ogień strawił i zwierzęta, i zboże. Ijobie, byłeś tak bogaty, a teraz nie masz nic. Nie próbuj obwiniać za to Boga. Cierpienia przyszły na Ijoba ze strony Szatana, a nie Boga. Ijob był człowiekiem bogatym, ale i mądrym; gdy dyskutowano o czymś, to on taką dyskusję zakańczał. Był dobry i szlachetny. Pytał więc, czy z jego domu wyszła wdowa, której on nie pomógł, czy było tak, że z jego domu wyszła sierota, której on nie poratował. Ale przede wszystkim był to człowiek głęboko wierzący – to nie wiara na ustach, ale głęboka wiara w Boga stała się obiektem zainteresowania Szatana. Podobnie dzieje się i dzisiaj. To nie świat, ale ty, bracie, siostro, gdy stajesz się dzieckiem Bożym, naśladowcą Chrystusa, stajesz się równocześnie obiektem zainteresowania Szatana.

O Ijobie mamy powiedziane, że był otoczony opieką Bożą. Tyś go ogrodził – mówi Szatan. Pierścień opieki Bożej znajdował się nawet nad polem i zwierzętami, które do Ijoba należały. Nie wiadomo, ile lat miał wtedy Ijob, jednak skoro miał dziesięcioro dzieci, to zapewne był już w sile wieku. Któż tyle wycierpiał? Nieraz tragedia jednego dziecka, jeden pogrzeb lub choroba to kłopot nie do opisania, a co z cierpieniami Ijoba? A była to przecież dopiero pierwsza część doświadczeń, które go spotkały. Bóg dozwolił, aby Szatan dotknął go chorobą, wrzodami, które ropiały, pękały. Tak że Ijob wyprowadził się z domu na wysypisko i tam siedział, drapiąc się skorupą z glinianego garnka. Czy można zrozumieć ogrom cierpienia tego człowieka? Jego dziesięcioro dzieci zapraszało się wzajemnie na każdą uroczystość – tak się lubili. Odbywały się śpiewy, wspólne uczty radości. Czy łatwo jest dzisiaj znaleźć taką rodzinę, taki radosny dom? Ijob co pewien czas brał ofiarę, klękał przy ołtarzu i prosił Boga o przebaczenie, jeżeli któreś z jego dzieci dopuściło się przewinienia. W Ijobie mamy pokazaną całą ludzkość, ale i nas samych.

Pamiętamy też, że Ijob miał przyjaciół. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że gdy idziemy do kogoś, aby go pocieszyć, nasza rozmowa nie może przerodzić się w dyskusję. Tak było z przyjaciółmi Ijoba. Zamiast go pocieszać, oni upatrywali w nim winę – wniknij w siebie, zastanów się nad sobą, czy nie uczyniłeś czegoś złego. Służysz Bogu, jesteś więc pod Bożą opieką, a jeśli przechodzisz doświadczenia, to Bóg cię karze – rozumowali. Czy dzisiaj nie mamy takich przyjaciół? Ludzie nie wiedzą, dlaczego Bóg dozwolił na zło. Pytają, kto stworzył Szatana i dlaczego Bóg go nie zniszczy. My umiemy sobie teoretycznie wytłumaczyć, dlaczego Bóg dopuścił zło. Ale idźmy do domu rodziców, którzy przeżywają chorobę dziecka i spróbujmy im to wytłumaczyć. Dlatego jakże ciężko przeżyć cierpienia ateistom, którzy nie wierzą w Boga. Jak dobrze dla Ijoba, że dyskusji z jego niby przyjaciółmi słuchał nie tylko on, ale przede wszystkim Bóg. Podobnie i my, gdy się czasem „zadyskutujemy”, to pamiętajmy, że naszych wypowiedzi słucha także Bóg. Tymczasem jakże wspaniałe oświadczenie złożył Ijob:

„Choćby mnie i zabił, to jednak będę mu ufał”.

Prawdopodobnie dziś nikt z nas nie przechodzi takich cierpień jak Ijob. Przeżywamy jednak pewne trudności i doświadczenia, a związku z tym potrzebujemy pocieszenia. Dlatego uczmy się niesienia pomocy i pociechy drugim. Takiej pomocy prawdziwej, udzielonej nie tylko w chwilach powodzenia i szczęścia, ale przede wszystkim w czasie prób i doświadczeń. Zwłaszcza wtedy, gdy życie nakłada na nas coraz to większy ciężar, gdy przestajemy rozumieć, dlaczego to wszystko na nas przychodzi, z wytęsknieniem oczekujemy brata, który otworzy podwoje swojego domu i nie bacząc na to, co powiedzą inni, pocieszy i pomoże przeżyć doświadczenie. Czekamy na brata, który nie będzie nam wytykał naszych grzechów, nie będzie cieszył się z naszej klęski, nie będzie dopatrywał się zasłużonej kary. Czekamy wtedy na brata, który nie będzie przypominał, że zapomnieliśmy przeprosić, odwołać, przyrzec poprawę, ale po prostu przyjdzie, pomoże, o nic nie pytając, nie czekając ani nie licząc na wdzięczność.

Ale bracie, siostro, rozejrzyjmy się dookoła. Może to

ktoś od nas potrzebuje pomocy. Może to właśnie ty masz przełamać niechęć, jakieś uprzedzenie i nieść pomoc, nawet tym, którzy kiedyś nie byli ci zawsze przychylni.

Takie miano „pocieszyciela braci” dano kiedyś w pierwotnym Kościele pewnemu bratu. Dzieje Ap. 4:32-37:

> *„A u tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza i nikt z nich nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne. Apostołowie zaś składali z wielką mocą świadectwo o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wielka łaska spoczywała na nich wszystkich. Nie było też między nimi nikogo, który by cierpiał niedostatek, ci bowiem, którzy posiadali ziemię albo domy, sprzedając je, przynosili pieniądze uzyskane ze sprzedaży i kładli u stóp apostołów; i wydzielano każdemu, ile komu było potrzeba. I tak, Józef, nazwany przez apostołów Barnabą, co się wykłada Syn Pocieszenia, lewita, rodem z Cypru, sprzedał rolę, którą posiadał, przyniósł pieniądze i złożył u stóp apostołów”.*

Bardzo mało wiemy na temat Barnaby. Ale ten tytuł, jaki został mu nadany, więcej mówi o jego charakterze, niżby napisano o nim całą księgę. Jest to wspaniała postać Nowego Testamentu, która ginie w blasku takich postaci jak apostoł Piotr, Jan czy Paweł. Jest to człowiek pełen wiary, który potrafił oddać apostołom wszystko, co miał.

Bywa i w naszym życiu tak, że zaczyna się nam nie układać, popadamy w przygnębienie i smutek, wtedy potrzebujemy przyjaciela, który by nas zachęcił i pocieszył. Przypomnijmy sobie sytuację Saula z Tarsu, jadącego do Damaszku, zatrzymanego w drodze przez Pana – zostaje tam nawrócony. Odrzucony przez Żydów, trzy lata spędza w odosobnieniu (Arabii) badając Słowo Boże. Gdy droga za Jezusem stała się dla niego jasna, przybywa do Jeruzalem, aby przyłączyć się do braci. I co go wtedy spotyka? Dzieje Ap. 9:26,27: *„A gdy przybył do Jerozolimy, starał się przyłączyć do uczniów, ale wszyscy się go bali, nie wierząc, że jest uczniem. Lecz Barnaba zabrał go, zaprowadził do apostołów i opowiedział im, jak w drodze ujrzał Pana i że do niego mówił, i jak w Damaszku nauczał śmiało w imieniu Jezusa”.* Chociaż inni bali się go i odnosili się do niego z rezerwą, to jednak pomimo tego, co wcześniej uczynił, Barnaba przyjął go z braterskim uczuciem i przyprowadził do apostołów.

Drugie nasze spotkanie z Barnabą to zapis z Dziejów Ap. 11:19-26: *„Tymczasem ci, którzy zostali rozproszeni na skutek prześladowania, jakie wybuchło z powodu Szczepana, dotarli aż do Fenicji, na Cypr i do Antiochii, nikomu nie głosząc słowa, tylko samym Żydom. Niektórzy zaś z nich byli Cypryjczykami i Cyrenejczykami; ci, gdy przyszli do Antiochii, zwracali się również do Greków, głosząc dobrą nowinę o Panu Jezusie. I ręka Pańska była z nimi, wielka też była liczba tych, którzy uwierzyli i nawrócili się do Pana. Wieść o nich dotarła także do uszu zboru w Jerozolimie; wysłali więc do Antiochii Barnabę, który, gdy tam przybył i ujrzał łaskę Bożą, uradował się i zachęcał wszystkich, aby całym sercem trwali przy Panu. Był to bowiem mąż dobry i pełen Ducha Świętego i wiary. Sporo też ludzi zostało pozyskanych dla Pana. Potem poszedł do Tarsu, aby odszukać Saula, A gdy go znalazł, przyprowadził go do Antiochii. I tak się ich sprawy ułożyły, że przez cały rok przebywali razem w zborze i nauczali wielu ludzi; w Antiochii też nazwano po raz pierwszy uczniów chrześcijanami”.*

Jedenasty rozdział Dziejów Apostolskich to szczególne miejsce w Biblii, mówiące o tym, jak po okresie łaski dla Żydów Ewangelia przeszła do pogan. Żydzi w Antiochii nie wiedzieli o nawróceniu pierwszego z pogan, jakim był Korneliusz. Jednak sami podjęli się tak ważnego dzieła jak głoszenie Ewangelii poganom. I jak czytaliśmy, towarzyszyło im błogosławieństwo Boże: *„I ręka Pańska była z nimi, wielka też była liczba tych, którzy uwierzyli i nawrócili się do Pana”* – Dzieje Ap. 11:21.

Antiochia to trzecie co do wielkości miasto w imperium rzymskim. Posiadało pół miliona mieszkańców i znajdowało się czterysta pięćdziesiąt kilometrów od Jerozolimy. Wiadomość o głoszeniu Ewangelii poganom w Antiochii dotarła do Jerozolimy i wywołało to wielkie wzburzenie wśród apostołów. Wybrano więc Barnabę, aby poszedł do Antiochii i sprawę zbadał. I właśnie pobyt i działalność Barnaby w Antiochii dowodzi, że słusznie mu został nadany taki tytuł – „syn pocieszenia”.

Czy jego radość z przyjęcia Ewangelii przez pogan była naturalną reakcją wierzącego Żyda? Popatrzmy, jak dużo później zachowywali się inni: *„A pewni ludzie, którzy przybyli z Judei, nauczali braci: Jeśli nie zostaliście obrzezani według zwyczaju Mojżeszowego, nie możecie być zbawieni. Gdy zaś powstał zatarg i spór niemały między Pawłem i Barnabą a nimi, postanowiono, żeby Paweł i Barnaba oraz kilku innych spośród nich udało się w sprawie tego sporu do apostołów i starszych do Jerozolimy. Ci tedy, wyprawieni przez zbór, szli przez Fenicję i Samarię, opowiadając o nawróceniu pogan i sprawiając tym wielką radość wszystkim braciom. A gdy przybyli do Jerozolimy, zostali przyjęci przez zbór oraz apostołów i starszych, i opowiedzieli, jak wielkich rzeczy dokonał Bóg przez nich. Lecz niektórzy ze stronnictwa faryzeuszów, którzy uwierzyli, powstali, mówiąc: Trzeba ich obrzezać i nakazać im, żeby przestrzegali zakonu Mojżeszowego”* – Dzieje Ap. 15:1-5. Dopiero po szczegółowej dyskusji sprawa została wyjaśniona przez apostołów. Ale wtedy,

gdy przyszli niektórzy od Jakuba i zaczęli mówić, że obrzezany Żyd nie powinien jeść z poganami, apostoł Piotr zląkł się i odłączył od braci z pogan, a za jego przykładem poszli inni.

> *„A gdy przyszedł Kefas do Antiochii, przeciwstawiłem mu się otwarcie, bo też okazał się winnym. Zanim bowiem przyszli niektórzy od Jakuba, jadał razem z poganami; a gdy przyszli, usunął się i odłączył z obawy przed tymi, którzy byli obrzezani. A wraz z nim obłudnie postąpili również pozostali Żydzi, tak że i Barnaba dał się wciągnąć w ich obłudę, Ale gdy spostrzegłem, że nie postępują zgodnie z prawdą ewangelii, powiedziałem do Kefasa wobec wszystkich: Jeśli ty, będąc Żydem, po pogańsku żyjesz, a nie po żydowsku, czemuż zmuszasz pogan żyć po żydowsku?”* – Gal. 2:11-14.

To nie było taką zwykłą, naturalną rzeczą, że Barnaba przyszedł, zobaczył łaskę Bożą i uradował się. To było bardzo trudne dla przeciętnego Żyda – uwierzyć, że poganie, odłączeni przez stulecia od społeczności izraelskiej, teraz tak mają być traktowani, jakby byli Żydami – jakim prawem? Czy to znaczy, że obrzezka nałożona przez ojca wiary Abrahama nic nie znaczy? Czy Zakon dany przez samego Boga na górze Synaj jest nieważny? Barnaba jednak pominął te rzeczy, a tylko powiedział braciom z Antiochii, aby stali sercem przy Panu. Jak dobrze by było, gdybyśmy postępowali tak i my. Zamiast usilnie nakłaniać braci, aby przyjęli mój punkt widzenia, moje zrozumienie danego proroctwa, mam zachęcać braci, aby ze wszystkich sił w przedsięwzięciu serca stali przy Panu. Jak czytaliśmy, Barnaba odszukał Pawła, przyprowadził go do Antiochii i potem zbór wysłał apostoła Pawła i Barnabę w pierwszą podróż misyjną do pogan. W podróży tej towarzyszy im Marek, siostrzeniec Barnaby, późniejszy autor Ewangelii. Dzieje Ap. 12:12 **–** *„Gdy sobie to uświadomił, udał się do domu Marii, matki Jana, którego nazywano Markiem, gdzie było wielu zgromadzonych na modlitwie”.* Po pewnym jednak czasie Marek powraca do domu. Może przerosły go doświadczenia napotkane w podróży, a może powodem było to, że apostoł Paweł okazał się lepszym kaznodzieją od jego wuja Barnaby. Dzieje Ap. 13:13 – *„A Paweł i jego towarzysze, odpłynąwszy z Pafos, przybyli do Perge w Pamfilii; Jan zaś, odłączywszy się od nich, wrócił do Jerozolimy”.* W następną podróż, pomimo usilnych próśb Barnaby, apostoł Paweł już nie chce zabrać Marka. Nie chce brać w podróż kogoś, kto już raz zawiódł – okazał się nieodpowiedzialny. Z drugiej jednak strony, czy nie można by było dać młodemu Markowi drugiej szansy – choćby ze względu na jego młody wiek? Dzieje Ap. 15:36-40: *„A po kilku dniach rzekł Paweł do Barnaby: Wybierzmy się w drogę i odwiedźmy braci we wszystkich miastach, w których zwiastowaliśmy Słowo Pańskie, aby zobaczyć, jak im się powodzi. Ale Barnaba chciał zabrać z sobą również Jana, zwanego Markiem. Paweł natomiast uważał za słuszne nie zabierać z sobą tego, który odstąpił od nich w Pamfilii i nie brał udziału wraz z nimi w pracy. Powstało nieporozumienie, tak iż się rozstali, Barnaba, zabrawszy Marka, odpłynął na Cypr, Paweł zaś poruczony łasce Pańskiej przez braci, obrał sobie Sylasa i udał się w drogę”.* Możliwe jednak, że apostoł Paweł dał Markowi drugą szansę. Zapewne i Marek się zmienił, dorósł do roli, jaką miał do wypełnienia. Faktem jest, że będąc w więzieniu w Rzymie apostoł Paweł ma przy sobie Marka. Kol. 4:10 – *„Pozdrawia was Arystarch, współwięzień mój, i Marek, siostrzeniec Barnaby, o którym otrzymaliście polecenie, abyście go przyjęli, jeśli do was przyjdzie”.*

A oto jeszcze inna wspaniała postać w Biblii – inny pocieszyciel braci.

> *„Tak też nauczyliście się go od Epafrasa, umiłowanego współsługi naszego, który jest wiernym sługą Chrystusowym dla was”. Kol. 1:7*

Jak pięknie o Epafrasie mówi apostoł Paweł:

- umiłowany sługa,
- wierny sługa Chrystusowy.

Wszystko na to wskazuje, że Epafras był założycielem zboru w Kolosach, świadczą o tym dalsze słowa tego listu:

> *„Pozdrawia was Epafras, który pochodzi spośród was, sługa Chrystusa Jezusa, który nieustannie toczy za was bój w modlitwach, abyście byli doskonali i trwali we wszystkim, co jest wolą Bożą”* – Kol. 4:12.

Apostoł Paweł pisał ten list z Rzymu, gdzie był uwięziony. Oprócz Marka był tam też Epafras, jak na to wskazuje inny list tego apostoła: *„Pozdrawia cię Epafras, współwięzień mój w Chrystusie Jezusie”* – Filip. 1:23. Gdy rozpoczęły się kłopoty w zborze w Kolosach, spowodowane wpływem obcych filozofii, Epafras tak bardzo ukochał swoich braci, że idzie do apostoła Pawła, aby ten pomógł mu w kłopotach. Współpracuje z nim jakiś czas, razem trafiają do więzienia. Apostoł Paweł, nie mogąc przybyć do Kolosan na prośbę Epafrasa, pisze list do tego zboru, który doprowadza do odnowy życia duchowego. Epafras jest dla nas wspaniałym przykładem. Człowiek, który nie tylko założył zbór, ale tak dba o niego, że gdy widzi, iż dzieje się coś złego, zostawia dom, rodzinę, a idzie do apostoła z prośbą o pomoc. Czy byłoby nas stać na takie zaangażowanie w życie zboru? Zwłaszcza, gdy zobaczymy,

że w zamian Epafrasa nie spotykają zaszczyty, nagrody, ale więzienie w Rzymie. Jednak apostoł Paweł wystawił dobre świadectwo Epafrasowi, oznajmiając, że ponosi on wielki trud dla swoich braci. On nawet będąc w więzieniu modlił się za swoim zborem w Kolosach. Bierzmy przykład z naszego brata Epafrasa. Wszelkimi siłami starajmy się o rozwój duchowy naszych braci w Chrystusie.

Naszym staraniem powinno być zasłużenie sobie na miano „synów pociechy” oraz to, by cieszyć drugich, a przez to być pocieszycielami całego Kościoła. Z przykrością trzeba przyznać, że zdarzają się i tacy, co zamiast synami pociechy są synami i córkami utrapienia, będąc powodem różnych cierpień i zgryzoty dla drugich.

Sam Pan Jezus mówił, że Kościół potrzebuje pocieszenia i otrzyma pocieszyciela. Jan 14:16 – *„Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki”.* Z tego tekstu jasno wynika, że dokąd Pan Jezus był na ziemi, to On pocieszał swoich naśladowców. Był tym synem pociechy. Po jego odejściu Bóg da naśladowcom Chrystusa w Wieku Ewangelii innego pocieszyciela. O tym, do jakiego stopnia Pan Jezus był pocieszycielem swoich uczniów, świadczą Jego słowa wypowiedziane pod koniec misji: *„Nie zostawię was sierotami”* – Jan 14:18. Jego troskliwość w stosunku do apostołów wynika z Jego modlitwy do Ojca: *„Dopóki byłem z nimi na świecie, zachowywałem w imieniu twoim tych, których mi dałeś, i strzegłem, i żaden z nich nie zginął, prócz syna zatracenia, by się wypełniło Pism”* – Jan 17:12.

Także prorocy pisali o Panu Jezusie jako pocieszycielu: Izaj. 61:1-3 – *„Duch Wszechmocnego, Pana nade mną, gdyż Pan namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę; posłał mnie, abym opatrzył tych, których serca są skruszone, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym ogłosił rok łaski Pana i dzień pomsty naszego Boga, abym pocieszył wszystkich zasmuconych, abym dał płaczącym nad Syjonem zawój zamiast popiołu, olejek radości zamiast szaty żałobnej, pieśń pochwalną zamiast ducha zwątpienia. I będą ich zwać dębami sprawiedliwości, szczepem Pana ku jego wsławieniu”.* Pan Jezus był pocieszycielem bardziej niż inni. On miał ducha sympatii, On umiał zrozumieć słabości i trudności innych. On nie potępił nawet jawnogrzesznicy. Tym, którzy chcieli ją ukamienować, powiedział: *„Kto z was jest bez grzechu niech pierwszy rzuci kamieniem”*. Czy pamiętamy Jego postępowanie z apostołem Piotrem po tym, jak zaparł się Mistrza? Czy nie uważalibyśmy za wskazane zgromić Piotra w obecności wszystkich apostołów? Ale strofowanie Pańskie to łagodne pytanie: *„Piotrze, miłujesz mnie?”*. Inny apostoł pisze, że gdy Pan Jezus wadził się z Szatanem o ciało Mojżeszowe, nie podniósł na niego bluźnierczego sądu, lecz powiedział: *„Niech cię Pan zgromi”*. Sąd bluźnierczy to taki, gdzie my wydajemy wyrok, który należy tylko Bogu, bo tylko On sądzi sprawiedliwie.

Pan Jezus powiedział do uczniów: Jan 16:7 – *„Lecz Ja wam mówię prawdę: Lepiej dla was, żebym Ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, poślę go do was”.* Znaczy to, że najpierw miał być złożony okup, później – przedstawiony w pozafiguralnej Świątyni Najświętszej Ojcu Niebieskiemu, zanim mogły spłynąć błogosławieństwa pocieszenia. Duch święty i kosztowne Boże obietnice dla wiernych obecnego wieku są pocieszeniem. Starajmy się być synami i córkami pociechy. Ale aby tak się stało, potrzeba więcej miłości i sympatii w naszych sercach. W miarę, jak do naszych serc będą wchodzić sympatia i miłość, wyzbywać się będziemy ducha sporu, zwady, sądzenia drugich. Przeważnie tymi, co umieją wylać balsam na zranione serca innych, są ci, co sami przeszli przez srogie próby i doświadczenia. Duch święty pociesza nas przez prowadzenie nas do społeczności z Bogiem i Prawdą, a także przez to, że na wszystko możemy patrzeć nie z ludzkiego, ale Bożego punktu widzenia; Kościół, bracia w Chrystusie stają się przedstawicielami ducha świętego i są pocieszycielami drugich.

Pociechy doznajemy też przez Słowo Boże i jego obietnice, jak czytamy w słowach apostoła Pawła: *„Cokolwiek bowiem przedtem napisano, dla naszego pouczenia napisano, abyśmy przez cierpliwość i przez pociechę z Pism nadzieję mieli”* – Rzym. 15:4. Bywamy pocieszeni, gdy czytamy o wspaniałych obietnicach. Ewangelia to przecież wesoła, radosna nowina. Jeżeli radosna, to przecież i pocieszająca nas. Ale bywamy również pocieszeni czytając proroctwa Starego Testamentu o wielkiej miłości i trosce Ojca Niebieskiego o swoje dzieci. Izaj. 26:20 – *„Wejdź więc, mój ludu, do swoich pokojów i zamknij swoje drzwi za sobą, skryj się na chwilkę, aż przeminie gniew!”*. W tych słowach ujawnia się czuła miłość Ojca do swojego ludu. Ten fragment Pisma Świętego przywodzi nam na pamięć wydarzenie, jakie miało miejsce, gdy Żydzi byli w Egipcie. Gdy anioł „morderz” przechodził przez ziemię egipską, aby wytracić pierworodnych, to Żydzi na tę noc skryli się do swoich pokojów i byli pod osłoną krwi. Lecz kogo teraz Bóg nazywa swoim ludem? Być zaliczonym w poczet ludu Bożego to wielki przywilej. Dla wiernych Pańskich oznacza to nie nazwę jakiejś chrześcijańskiej organizacji, ale osobistą społeczność z Ojcem Niebieskim. Już w obecnym wieku korzystamy z Jego Ojcowskiej miłości, rady, nauki i zachęty. Jak wielkim błogosławieństwem jest być ludem Bożym! To dzięki Jego miłości lud ten przez cały Wiek Ewangelii mógł przetrwać, choć był rozproszony jak owce pośród wilków, jak pszenica pomiędzy kąkolem. Nawołując do wyjścia z Babilonu, duch Pański wskazuje zarazem na inne miejsce i zachęca wszystkich wiernych, aby skorzystali z tej rady: *„Wejdź więc, mój ludu, do swoich pokojów i zamknij drzwi,*

skryj się, aż przeminie gniew!”.

Tym skrytym miejscem jest święte odpocznienie w ochronie Najwyższego i w cieniu Wszechmocnego. Tym świętym miejscem jest przywilej bliskiego obcowania z Bogiem przez modlitwę i wiarę w Jego opatrzność i opiekę. Jak cennym jest dla nas to skryte miejsce! Jak wielkie znajdujemy w nim odpocznienie i pocieszenie. Jest to odpocznienie od pychy, od sporów. Tu znajdujemy pokój, światło, radość. Co za miłe zapewnienie Stwórcy, skierowane do ludu Bożego! Jak wspaniałe słowa pociechy! On nie dozwoli, aby żadne z Jego dzieci popadło w niewolę strachu i niepokoju. W czasie różnych trwóg i doświadczeń, jakie przychodzą na rodzaj ludzki, starajmy się być coraz bliżej Ojca. Coraz bardziej wchodźmy do tego sekretnego miejsca społeczności i odpoczynku, zamykajmy za sobą drzwi wiary. Wiarą też radujmy się z Bożej opatrzności, ożywiajmy naszą nadzieję, że gniew Pana trwa tylko chwilowo, a po nim zajaśnieje słońce sprawiedliwości i zdrowie będzie na skrzydłach Jego, że po wielkiej zimie ucisku nastąpi wspaniała wiosna.

Pieśń Sal. 2:10-13 – *„Mój miły odzywa się i mówi do mnie: Wstań, moja przyjaciółko, moja piękna! Chodź! Bo oto minęła zima, skończyły się deszcze, ustały. Kwiatki ukazują się na ziemi, czas śpiewu nastał i gruchanie synogarlicy słychać w naszej ziemi. Figowiec zarumienia już swoje owoce, a winna latorośl zakwita i wydaje woń. Wstańże, moja przyjaciółko, moja piękna, chodź!”*.

To prorocza mowa na temat Wieku Tysiąclecia, jaki nastanie po okresie srogiej zimy. Kwiatki na ziemi to obietnice nowego plonu, czas śpiewania to czas napełnienia ziemi poznaniem Boga, jako morze napełnione jest wodami. Głos synogarlicy to zainteresowanie się nawet ubogimi, bo pamiętamy, że w Zakonie synogarlica była często ofiarą za grzech, przynoszoną do kapłana przez ludzi ubogich. A figowe drzewo, wypuszczające figi, to naród żydowski w społeczności z Bogiem, wydający miłą woń, czyli przyjemny aromat Bożej miłości. Jak wspaniale mędrzec Boży Salomon przedstawił tu czas Wieku Tysiąclecia, restytucji i tego, co dziać się będzie po zimie z całą ludzkością.

W broszurce o Wielkanocy czytamy, że w Getsemane Pan Jezus był sam. Z nami jest inaczej, bo z nami są bracia. To ty, siostro, i ty, bracie, masz być tym przewodem ducha świętego, onego pocieszyciela i pocieszać innych. Ale nikt z nas nie może być pocieszycielem, kto wpierw sam nie został pocieszony. Mówi na ten temat apostoł, który wcześniej był pocieszony przez Barnabę: *„Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, który pociesza nas we wszelkim utrapieniu naszym, abyśmy tych, którzy są w jakimkolwiek utrapieniu, pocieszać mogli taką pociechą, jaką nas samych Bóg pociesza. Bo, jak liczne są cierpienia Chrystusowe wśród nas, tak też i przez Chrystusa obficie spływa na nas pociecha. Jeśli tedy utrapienie nas spotyka, jest to dla waszego pocieszenia i zbawienia; jeśli zaś pocieszenie, jest to ku waszemu pocieszeniu, którego doświadczacie, gdy w cierpliwości znosicie te same cierpienia, które i my znosimy; a nadzieja nasza co do was jest mocna, gdyż wiemy, iż jako w cierpieniach udział macie, tak i w pociesze”* – 2 Kor. 1:3-7. We fragmencie tym apostoł Paweł określeń: „pociecha”, „cieszyć”, „pocieszać” używa aż dziesięć razy.

Wspaniałą pociechę odnosimy z bratnich społeczności. Takie nasze wspólne zejście się jest przede wszystkim po to, aby oddać Bogu chwałę, uwielbić Jego święte imię, ale też aby się wzajemnie pocieszać. Aby tak się stało, musimy patrzeć, by na nabożeństwach wywierać dobry wpływ ku zbudowaniu drugich. Pamiętajmy więc, aby uczęszczać do zboru jak najczęściej. Tomasz opuścił spotkanie z braćmi i nie spotkał się z Jezusem. Bądźmy związani ze sobą jak z Chrystusem. *„W końcu, bracia, bądźcie zdrowi; doskonalcie się, weźcie sobie napomnienie do serca, bądźcie jednomyślni, zachowujcie pokój, a Bóg miłości i pokoju będzie z wami”* – 2 Kor. 13:11. Nie starajmy się dominować w zborze, lecz współpracujmy. Próbujmy samych siebie podporządkować pod wolę Bożą. Chętnie ustępujmy w sprawach małych, ale nie naruszajmy ważnych zasad. Starajmy się zostawiać sprawy małe małymi, a wielkie wielkimi. Nie róbmy gór z kretowisk – nie wyolbrzymiajmy. Stawajmy zawsze po stronie zboru. Nawet wtedy, gdy sprawa wymierzona jest w nas. Bóg często doświadcza nas w pokorze i miłości. Jeśli poddamy się pod wolę zboru, otrzymamy błogosławieństwo od Boga.

Wszystkich członków zboru akceptujmy takimi, jakimi są. Nie strofujmy, nie starajmy się za wszelką cenę ich zmieniać. Nie plotkujmy o bliźnich, bo zniszczymy ich przyjaźń. Chętnie wyznawajmy grzechy przed Panem i zborem, a będziemy uczestnikami wielu błogosławieństw. Napominajmy, lecz nie potępiajmy. W sprawach ważnych powiedzmy o nich zborowi. Nie my, lecz Kościół niech pełni rolę sędziego, aby naprawić błądzącego. Pamiętajmy, że zbór jest panem i świątynią Bożą. Tak napomina również święty apostoł Paweł: *„Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was? Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg, albowiem świątynia Boża jest święta, a wy nią jesteście”* – 1 Kor. 3:16,17. Niech łączy nas szczera, chrześcijańska miłość i gościnność. Nasze rozmowy niech zawsze będą poważne, rzeczowe i budujące. Starajmy się wyrabiać cechę skromności. Swoje myśli wypowiadajmy skromnie, ku zbudowaniu innych. Bądźmy zawsze gotowi wyrzec się swoich praw i przywilejów dla dobra braci.

Jeśli mamy być pocieszycielami braci w zgromadzeniu, to tym bardziej pocieszajmy naszych sąsiadów,

naszych znajomych. Pamiętajmy, aby opowiadając Prawdę drugim nie być dla nich zgorszeniem. Nie krytykujmy wierzeń naszych przyjaciół. Gdy mamy do czynienia z ludźmi religijnymi, nie wyśmiewajmy tego, co jest dla nich święte. Jeśli w sposób rzeczowy i rozumny przedstawimy im Prawdę, a oni przy Bożej łasce i pomocy Prawdę tę przyjmą, to z czasem sami zrozumieją nieprawidłowość swoich wierzeń i swojego rozumowania. Mamy być ostrożni szczególnie w obecnym czasie, aby nie być uważani za buntowników, przeciwników rządu, popierających jakieś ugrupowanie. Poselstwo nasze ma być poselstwem Pisma Świętego – ewangelią, radosną nowiną o rychłym wybawieniu ludzkości z niewoli grzechu i śmierci, o tym, że zbliżają się czasy ochłody od obliczności Pańskiej, czasy naprawienia wszystkich rzeczy; że zbliża się czas ustanowienia Królestwa, o które modlą się wszyscy chrześcijanie.

Nade wszystko jednak starajmy się w tych złych, ostatecznych czasach utrzymywać nasze serca w odpowiednim stanie – to jest w czystości, pokorze i miłości, bo tylko wtedy będziemy godni mieć nad sobą Bożą łaskę i opiekę. Niektórzy mają niewłaściwą myśl, że dzieci Boże w obecnym czasie powinny być przygnębione, smutne – płaczący za grzechy. Ktokolwiek przyjął poselstwo Ewangelii, ma powód do radowania się. Wierni Pańscy, którzy przyjmują Prawdę, przechodzą różne przeciwności i cierpienia. Gdyby więc nie osłoda i pociecha Pism oraz pokój i radość, których świat zrozumieć ani odebrać nie może, to los nasz byłby bardzo smutny. Jednak przywilejem dla nas jest radować się nawet w ucisku i za wszystko składać Bogu dzięki.

Pociecha i pokój Kościoła zależy od miłości, zgody i zrozumienia w zgromadzeniu Ludu Bożego. *„Jeśli więc w Chrystusie jest jakaś zachęta, jakaś pociecha miłości, jakaś wspólnota Ducha, jakieś współczucie i zmiłowanie, dopełnijcie radości mojej i bądźcie jednej myśli, mając tę samą miłość, zgodni, ożywieni jednomyślnością”* – Filip. 2:1,2. Przyjmijmy to napomnienie do naszych serc. Napomnienie do jedności, pokoju i bratniej uprzejmości. Udzielajmy pomocy, pociechy jedni drugim w Kościele, aby duch Boży mógł obfitować we wszystkich i aby każdy z nas czynił postęp we właściwym kierunku. Dołóżmy starań, abyśmy byli godni tego miana Barnaby – pocieszyciela braci, aby duch święty mieszkał w nas obficie, abyśmy przy pomocy Bożej mogli być nazwani synami i córkami pociechy, przedstawicielami chwały Bożej na ziemi, a także przewodami ducha świętego i Bożej Prawdy dla innych.

Bracie, siostro, rozsiewaj miłość, dokądkolwiek się udasz. Najpierw we własnym domu. Ofiaruj miłość swoim dzieciom, żonie, mężowi, sąsiadom. Niech każdy, kto do ciebie przyjdzie, wychodzi z twojego domu lepszy, szczęśliwszy. Bądź zawsze żywym obrazem dobroci Boga. Niech dobro mieszka zawsze na twojej twarzy, w twoich oczach, w twoim uśmiechu, niech zawsze gości w twoim ciepłym powitaniu. Żyj tak, abyś kończąc swoje życie mógł powiedzieć, że otoczenie stało się lepsze dlatego, że między nimi żyłeś. Nie bądźmy nigdy powodem utrapienia dla drugich, ale na ile nas stać pocieszajmy innych, jak zachęca prorok Boży: *„Pocieszajcie, pocieszajcie mój lud, mówi wasz Bóg! Mówcie do serca Jeruzalemu i wołajcie na nie, że dopełniła się jego niewola, że odpuszczona jest jego wina”* – Izaj. 40:1,2.

Gdy tak czynić będziemy, to przecież wierny jest Ten, który obiecał. Na pewno otrzymamy wspaniałą nagrodę.

Wójciak Tadeusz
R-
„Straż”